

bp Erik Varden

CZYSTOŚĆ – POJEDNANIE ZMYŚŁÓW



BP ERIK VARDEN OCSO

Czystość – pojednanie zmysłów

Przełożyła Renata Senktas

Tytuł oryginału

Chastity. Reconciliation of the Senses

© Erik Varden 2023

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2025.

This translation of *Chastity* is published by W Drodze Publishing House by arrangement with Bloomsbury Publishing Plc.

Redaktor inicjujący – PAWEŁ DĄBROWSKI OP

Redaktorka prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – MAREK KOWALIK, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład – BARTŁOMIEJ BĄCZKOWSKI | PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki, layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafika (s. 2) – AUGUSTE RODIN, *Adam* | metmuseum.org

ISBN 978-83-7906-884-5 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-885-2 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Pytanie Normy — 7

ROZDZIAŁ DRUGI: Czym j e s t istota ludzka — 31

Stworzeni „na obraz” — 33

Szata zdobi człowieka — 38

Życie poza Edenem — 44

ROZDZIAŁ TRZECI: Napięcia — 55

Ciało i dusza — 57

Mężczyzna i kobieta — 68

Porządek i nieporządek — 80

Eros i śmierć — 93

Małżeństwo i dziewictwo — 113

Wolność i asceza — 126

ROZDZIAŁ CZWARTY: Zarządzanie namiętnościami — 145

Powołanie do doskonałości — 148

Pokój w niepokoju — 153

Widzieć jasno — 156

ROZDZIAŁ PIĄTY: Życie kontemplacyjne — 169

UWAGI — 193

WYKAZ ILUSTRACJI — 211

Napięcia

Z trzech stanów bytu przedstawionych w *Grocie Skarbów* dwa znamy z doświadczenia: stan nagości (życia z raną grzechu, w cieniu śmierci) i stan bycia ubranym w „tuniki ze skóry” (życia w ekonomii miłosierdzia). Stan okrycia chwałą, obiecany w sakramencie, jest nam dostępny jedynie za sprawą przepełnionej wiarą nadziei.

Nadzieję tę rozświecła płomień ontologicznej pamięci. Odbieramy ją zarówno w ciele, jak i w umyśle, na przemian z uczuciem zachwyty i bólu, jako tęsknotę za nieskończonością. Ale obecnie nie w i e m y, jak to było trwać w naturze sprzed upadku, uformowanej rękami Boga i poruszonej Jego tchnieniem, działającej zgodnie z Bożym schematem; ani też nie wiemy, jak to będzie, gdy ta konstrukcja zostanie nam przywrócona przez odkupieńczą łaskę w życiu wiecznym, w Chrystusie.

To stawia przed nami trudną zagadkę, której rozwikłania nie da się lekką ręką przerzucić na teologów z wieży

z kości słoniowej. Dotyczy ona głęboko nas samych. W kategoriach egzystencjalnych ujęlibyśmy to następująco: tak naprawdę nie wiemy, co jest dla nas naturalne. Dlatego nie jest nam łatwo żyć w zgodzie z naturą. W ujęciu chrześcijańskim naturalnym stanem dla człowieka jest trwać w obrazie Bożym i oddawać Boże podobieństwo. To harmonijne bytowanie dobiegło końca wraz z wydarzeniem, które nazywamy Upadkiem. W jego wyniku ludzka natura, stworzona do nieśmiertelności, znalazła swoje ograniczenie w konieczności śmierci, dostała się w tryby obliczalnego czasu. Jak pisał Panayotis Nellas w pewnej ważnej książce:

Doświadczenie pokazuje, że historyczna rzeczywistość człowieka różni się od tej, którą znamy z definicji zawartej w wyrażeniu „na obraz”. Patrząc z perspektywy chrześcijańskiej, przyczyny upatrujemy w tym, że rzeczywistość historyczna rozwija się w nienaturalnych warunkach, w których znalazł się człowiek po upadku.

„Naturalne” wydają nam się te wszystkie rzeczywistości, które symbolizuje i podtrzymuje nasze ubranie ze skóry, zatem to, że kierują nami instynkty i potrzeby fizjologiczne, że cierpimy, ulegamy destrukcji i umieramy. Jednak gdy chodzi o potencjał naszej natury i jej zamierzony cel, to te czynniki jawią się jako anomalie. Naturalne jest to, że kieruje nami Słowo i że w ten sposób, w Bogu, poznajemy wolność, harmonię i radość. Mniej lub bardziej świadomie człowiek szuka drogi powrotnej do życia, które istniało przedtem. Nasze dążenie do wiedzy, rozwoju, sprawiedliwości, wolności i całej reszty jest, jak mówi Nellas, „poszukiwaniem” – naokoło – „ikonicznej natury [rodzaju ludzkiego]”:

Doświadczenie jednak raz jeszcze potwierdza, że ludzkość nie znajduje dziś tego, czego szuka. W chrześcijańskim rozumieniu dzieje się tak nie dlatego, że ludzkość nie jest w stanie znaleźć tych wszystkich rzeczy lub że nie są one w jej zasięgu, ale dlatego, że zaczyna od błędnego punktu wyjścia i mylnej orientacji. Błędnym punktem wyjścia jest niemożliwość uznania tego nienaturalnego stanu, w którym się znajdujemy, mylną orientacją zaś jest to, że szukamy czegoś, co byłoby naturalne pośród tego, co naturalne nie jest. Rzeczy naturalnie dobre dla człowieka można znaleźć, jeśli szuka się u ich prawdziwego źródła i jeśli człowiek, chcąc do nich dotrzeć, w pełni wykorzystuje swoje naturalne moce.

Dopóki będziemy budować nasze życie, opierając się wyłącznie na empirii, dopóty będzie myliło się nam tymczasowe z trwałym. Konieczne jest poszerzenie perspektywy, nie po to nawet, żeby odrzucić wszystko, co jest tymczasowe – bo to też jest cenne – ale żeby umieć właściwie to ocenić i nauczyć się nie oczekiwać, że przyniesie ono, czego przynieść po prostu nie może. Nasze głębokie doświadczenie musi zawrócić do „prawdziwego źródła” i przyjąć dobry kierunek, jeśli naprawdę chcemy wzrastać. Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się niektórym napięciom, które mogą naznaczyć nasze dążenie do integralności emocjonalnej i seksualnej; innymi słowy, do czystości.

CIAŁO I DUSZA

W norweskiej historiografii bitwa pod Stiklestad ma epicką wymowę porównywalną do bitwy pod Hastings. Została stoczona 29 lipca 1030 roku. W czasie tego starcia zginął raniony toporem król Olaf Haraldsson, który dopiero co

powrócił z wygnania na terenach dzisiejszej Ukrainy. Jego śmierć była okrutnym ciosem dla armii, którą dowodził i która nie miała kandydata na nowego przywódcę. Króla bardzo opłakiwano. Jego ciało zostało umyte i przygotowane do pochówku. Aż stało się coś dziwnego. Incydent ten został tak oto opisany półtora wieku później w *Passio Olavi*:

Gdy dobiegł już końca czas męki Olafa, słudzy króla obmyli w szopie jego święte ciało, a wodę zmieszaną z krwią świętego męczennika wylali za próg. Akurat przechodził tamtędy ślepiec, który poślizgnął się w miejscu wciąż jeszcze mokrym od mieszaniny krwi i wody. Kiedy mężczyzna dotknął swoich oczu mokrymi palcami, jego ciemność nagle zniknęła i odzyskał wzrok, którym niegdyś się cieszył. Zdumiony, że przyszło mu doświadczyć tego boskiego cudu, zaczął więc szukać, skąd pochodziła ta zmieszana z wodą krew. Dotarło do niego, że cud odzyskania wzroku musiał stać się za przyczyną świętego męczennika, Olafa. I wszyscy, którzy usłyszeli o tym, dziwili się, wychwalając Boga i Jego miłość, że postanowił uczynić swojego męczennika znanym za sprawą tak niezwykłego cudu.

Od tego czasu ciało Olafa przyczyniało się do wielu cudów. Postrzegano je jako materialny przekaznik łaski, przez który przepływają owoce uświęconego życia. Ciało Olafa stało się widzialnym znakiem jego duszy ukształtowanej według miary Chrystusa, oczyszczonej przez szereg prób, tak by stała się lustrem, w którym odbija się uzdrawiająca Boże miłosierdzie. Ludzie tłumnie przybywali, by modlić się przy ciele, by je zobaczyć i móc go dotknąć. Co więcej, chociaż Olaf był wyraźnie martwy, jego ciało

dalej dawało oznaki życia organicznego: biskup Nidaros (średniowiecznego Trondheim) musiał stale obcinać mu włosy i paznokcie, „ponieważ rosły tak, jakby król był całkiem żywy i wciąż na tym świecie”. Jedność narodowa, której Olaf nie zdążył ustanowić za życia, wytworzyła się stopniowo wokół jego niepsującego się ciała i zrodzonego z niego kultu.

Można by opowiadać niezliczone wariacje na temat tej historii. Pochodziłyby one z całego świata chrześcijańskiego i bynajmniej nie tylko z owianej mgłą odległej przeszłości. Edgar Alison Peers, profesor iberystyki z Liverpoolu, pracujący na uniwersytecie aż do swojej śmierci w 1952 roku, podzielił się wspomnieniem o dom Edmundzie Gurdonie, zaprzyjaźnionym angielskim kartuzie, który pełnił funkcję przeora w opactwie Miraflores w Hiszpanii. Pewnego dnia Gurdon posłał dwóch braci, aby wykopali grób dla mnicha, który właśnie zmarł. Nie minęło wiele czasu, gdy bracia wpadli do celi dom Edmunda, strasznie zaaferowani. Mieli ze sobą szpadel, na którym były świeże ślady krwi. Przeor początkowo myślał, że doszło do jakiegoś wypadku.

Ale gdy już byli w stanie mówić logicznie, opowiedzieli mu, że kopali właśnie na głębokości około sześciu stóp, kiedy jedna z łopat natrafiła na coś miękkiego, a gdy to wyciągnęli, zobaczyli krew. Bardzo zdumieni, odłożyli to coś na ziemię i za pomocą swoich szpadli stopniowo odkryli ciało młodego mężczyzny. Nie było śladu po habicie czy deskach, ale dało się zauważyć jego tonsurę, a z rany na ramieniu ciekła krew. „Wyglądał, jakby spał”. Zostawili go nietkniętego i pobiegli powiedzieć dom Edmundowi, żeby przyszedł obejrzeć cud.

Współczesna relacja odzwierciedla średniowieczną. W dalszej kolejności moglibyśmy spodziewać się zamieszania, głodu cudów, a do pewnego stopnia nawet przejawów autoreklamy. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Dom Edmund odparł swoim braciom, że nie zamierza iść na cmentarz.

– Oczywiście, że im uwierzyłem – przyznał potem. – Uwierzyłbym nawet, gdyby na szpadlu nie było krwi.

– Co zrobiłeś?

– Powiedziałem, że w zakonie kartuzów jest wielu świętych. Poprosiłem, by przykryli go ponownie ziemią i dali mu krzyż, by go już więcej nikt nie niepokoił.

Dla dom Edmunda, nadzwyczaj racjonalnego Anglika o umyśle otwartym na nadprzyrodzone, zjawisko, z którym bracia zetknęli się na cmentarzu, było oczywiście wyjątkowe, ale nie było nienormalne. Wręcz przeciwnie, stanowiło definicję tego, co dla chrześcijanina powinno być normą. Nie same tylko duchowe zasoby człowieka zostały stworzone na obraz Boga, ale jego fizyczna istota również. Chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie c i a ł a zakłada, że ma ono w sobie potencjał i jest wezwane, by przeciwstawiać się rozkładowi.

Zawsze było to przeszkodą dla niewierzących; dla niektórych wierzących zresztą podobnie. Pojęcie nieśmiertelności d u s z y jest nośne nawet w epoce postchrześcijańskiej. Lubimy myśleć, że coś z nas może dalej trwać po naszej śmierci. Niejasne skojarzenia wywoływane przez słowo „dusza” stanowią wyidealizowaną projekcję tego, co mogłoby się wydawać naszym najszlachetniejszym „ja”. Tymczasem myśl o nieśmiertelności ciała przyprowadza o śmiech. Przy całej naszej świadomości ciała jesteśmy gotowi, gdy nadejdzie pora, zostawić je za sobą.

Ciało jednak mierzy poza siebie. Nosi w sobie głód nie tylko zmysłowej satysfakcji, ale i wieczności. Wspaniały jest psalm (Psalm 62), który Dawid wyśpiewał na Pustyni Judzkiej, ukrywając się przed Saulem. Zaczyna się od wyznania płynącego z trzewi:

Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza,
za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona,
bez wody¹.

Wulgata, która kształtowała chrześcijańską świadomość na Zachodzie, oddaje pojęcie omdlenia ciała w inny, sugestywny sposób poprzez wykrzyknienie: *quam multipliciter tibi caro mea!* (idąc za LXX: ποσαπλως σοι η σαρξ μου): „na jakże wiele sposobów moje ciało skłania się ku Tobie”, a nawet: „na jakże wiele sposobów moje ciało jest Twoje”. W naszej fizycznej istocie odcisnięty jest znak łaknienia, jak napisał Thomas Stearns Eliot w dramacie *The Rock*, „krzyczący o życie poza życiem, o ekstazę, lecz nie ekstazę ciała”.

Trudno jest obrać czyste podejście do ciała, kiedy mamy uproszczone rozumienie jego możliwości; kiedy sprowadzamy wielkość siebie, uformowanych na obraz Boży, do jednorazowego ubrania ze skóry. Uwážnie, czasem wręcz obsesyjnie, skupiamy się na bieżących potrzebach ciała, jego zachciankach i bólach. Ale czy nie jesteśmy tak często głusi na jego wołanie, by w jakiś sposób przekroczyć siebie, pozostając przy tym w pełni sobą? Czy nie zamykamy się na myśl, że roszczenia naszych zmysłów mogą być

¹ Cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. piąte na nowo opracowane i poprawione, Pallottinum, Poznań 2003.

domaganiem się czegoś, czego na tym świecie po prostu nie uda nam się znaleźć?

Mówiąc to, nie zamierzam pomniejszać „tu i teraz” naszego zmysłowego doświadczenia ani też zalecać bezkrwistej sublimacji wzorowanej na dualistycznym podejściu. Myślę o zakorzenieniu nadprzyrodzonego w przyrodzonym, w n a s z e j naturze, a tym samym poszerzeniu (w nieskończoność) zasięgu pragnienia. Tylko w ten sposób jesteśmy w stanie nauczyć się poszukiwać odpowiedzi proporcjonalnych do tęsknot naszego ciała i oszczędzić sobie powtarzających się frustracji.

Oczywiście, intymność erotyczna może być jedną z dróg dążenia ku wzniosłości. Świadczy o tym całe mnóstwo relacji pozostawionych nam przez kochanków z różnych epok i sfer kulturowych. Niektóre narracje przedstawiają przebudzenie zmysłowe jako antidotum na jałową duchową wędrówkę, która poprzez zwrócenie się ku sobie stała się rodzajem subtelного samozadowolenia. Przypowieść dobrze ilustrującą ten proces znajdziemy w powieści *Siddhartha* Hermanna Hessego. Tytułowy bohater, po tym jak odbył nowicjat wśród ascetów, odkrywa na nowo świat, który po raz pierwszy naprawdę go porusza dzięki mądrej kurtyzanie Kamali. Siddhartha jest urzeczony jej urodą, dlatego na początku ulega pokusie, by widzieć w niej trofeum, które można zdobyć albo nawet wziąć przemocą. Kamala wyprowadza go z błędu: „Miłość można wyżebrać, kupić, dostać w podarunku, znaleźć na ulicy, ale zrabować jej nie można. Fałszywą drogę sobie wymyśliłeś”.

To ona uczy go, czym jest wzajemność i oddanie się. Wydobywa go z życia skupionego na sobie w stronę doświadczenia, które jest jednocześnie spotkaniem i ekstazą:

Siddhartha w rzeczach miłości był jeszcze dzieckiem gotowym ze ślepym, nienasyconym pragnieniem rzucać się w rozkosz jak w przepaść bez dna, Kamala zaś uczyła go od początku, że rozkoszy nie można brać, nie dając w zamian rozkoszy, że każdy gest, każda pieszczota, każde dotknięcie, każde spojrzenie, każdy najmniejszy nawet skrawek ciała ma swoją tajemnicę, a budzenie tej tajemnicy daje świadomemu kochankowi szczęście. Uczyła go, że kochankom po miłosnym święcie nie wolno się rozstać, nie okazawszy sobie nawzajem podziwu, nie uznawszy się na równi za zwycięzców i zwyciężonych, tak iżby żadne nie czuło przesyty ani pustki, ani nie miało przykrego poczucia, że wykorzystało to drugie lub samo zostało wykorzystane.

Wgląd, który otrzymuje Siddhartha, okazuje się kluczowy na jego drodze do oświecenia.

Dotarłby tam równie dobrze w inny sposób, ale to akurat ta ścieżka otworzyła się przed nim.

Mimo że chętnie nią podążał, nie zdarzyło mu się nigdy pomylić jej z celem. Zauważa, jak niepokojąco blisko są ze sobą pożądanie i śmierć. Dostrzega też, nawet w Kamali, utajone lęki: „strach przed starością, strach przed jesiennym uwiązaniem, strach przed nieuchronnością śmierci”. Docenia urok tego, co razem poznali. Jednocześnie widzi, że nie może to być celem samym w sobie. Wszystko to ewidentnie przemija, podczas gdy zarówno on, jak i Kamala noszą w sobie tęsknotę za pięknem, które jest trwałe.

Ludzka wola uosabiania piękna jest, jak sądzę, cały czas niedoceniana. Żyje w nas jednak jako następstwo i wyraz naszej ikonicznej natury. Ten, na którego obraz zostaliśmy stworzeni, j e s t Pięknem. Piękno jest w naturalny

sposób celem, do którego dążymy. Echo tego dążenia daje się usłyszeć w naszych czasach – wystarczy pomyśleć, jak dużą wagę przykładamy do sprawności fizycznej czy atrakcyjnego wyglądu. Ale piękno to coś więcej niż wciśnięcie się w dobrą formę. Piękno jest funkcją sztuki. Sztuka musi być starannie uprawiana i rozmyślnie doskonalona. Poszukuje wyrazu.

Od lat prześladowe mnie stwierdzenie rzucone mimochodem w dziwnej i w pewnym sensie perwersyjnej powieści Tima Wintona pt. *Breath*². Jeden z bohaterów, patrząc wstecz na swoje życie, widzi pewien dzień z okresu dojrzewania, na australijskiej plaży, kiedy to obudził się w nim całkiem nowy wymiar istnienia, gdy zauważył surferów ujeżdżających falę. Było to dla niego czymś nowym: „Jako chłopiec nie potrafiłem jeszcze opisać tego słowami, ale później zrozumiałem, co zawładnęło moją wyobraźnią tamtego dnia. Jak dziwnie było widzieć mężczyzn robiących coś pięknego. Coś bezcelowego i eleganckiego, zupełnie tak, jakby nikt nie zwracał na nich uwagi”.

Robić coś pięknego dla samego piękna, dla samej wewnętrznej przyjemności, bez myślenia o korzyściach: powiedziałbym, że to jest punkt wyjścia, by zacząć żyć czysto w tym świecie, być gotowym z wdziękiem balansować na każdej wzbierającej fali, jaką ześle opatrność, żeby skierować nas z powrotem do domu, w stronę brzegu.

Czy rzeczywiście jest tak, jak sugeruje Winton, że bezinteresowne patrzenie i działanie w pogoni za pięknem jest bardziej o b c e mężczyznom niż kobietom?

² Po polsku dostępny jest film pt. *Oddech* na podstawie tej powieści, reż. Simon Baker, 2017 (przyp. tłum.).

Żadna chyba forma ludzkiej aktywności nie wywołuje w nas tak wyraźnego przeczucia, że ciało może wznieść się ku transcendentnemu pięknu, jak taniec, forma artystyczna, w której żelazna dyscyplina prowadzi z czasem do zapierającej dech w piersiach wolności wyrazu. Norweski poeta-samotnik Emil Boyson ubrał to wznoszenie się w słowa:

*Dét at du finnes i verden, gjør at livet kan leves.
Du er den skjulte sangfugl, du er nymånens skjønnhet,
du er den hvite lengsels-sky, du er hvirvelstormen
som river oss ut av oss selv og lærer vor søte smerte
at Alt skal skiftes om lik et klædebon, og at éngang,
når skjebnens mål er fullt, må denne jords åsyn forgå.*

*Hvem skulle tro at DU, som holder i din hånd
de ytterste hemmeligheter, kjent ellers av Gud alene,
selv er en sky ung pike, som tusen passerer på gaten
og ingen vet annet om enn at du liker kryss-ord,
tørrer støv for din mor, taler fornuftig om været,
og strikker små trøier til barnet din søster venter i mars!*

*Ræddes du aldri, når natten er tyst, for ditt væsens gåde?
Blev det vor lodd at gruble, fordi din panne er klar?
– Hva vet du om spørsmål og svar! Du smiler og går forbi
mot virkelighetens grense, forunderlig ett med din skjebne,
og mens vore hjerter sitrer, forvandler du dig pånytt
og finner, fortapt i en frihet du aldri har prøvd at fatte,
benådelsens strenge mønster som er blitt ett med din kropp,
og synker sammen som død når din siste dans er til-ende.*

Istniejesz w świecie i to sprawia, że życie da się przeżyć.
Jesteś ukrytym ptakiem, który śpiewa, pięknem nowiu,
jesteś białą chmurą tęsknoty, jesteś wirem powietrza,
co wyrzywa nas z nas samych i uczy nasz słodki ból
że Wszystko musi zmienić się jak strój, a któregoś dnia
miara losu dopełni się i przeminie oblicze tego świata.

Kto by pomyślał, że TY, trzymająca w swojej dłoni
najdalsze tajemnice znane tylko samemu Bogu,
jesteś nieśmiałą dziewczyną, którą tysiące ludzi mija na ulicy
i nikt nie wie o tobie nic poza tym, że lubisz krzyżówki,
ścierasz kurze u swojej mamy, mówisz mądrze o pogodzie,
i robisz sweterki dla dziecka, którego twoja siostra spodziewa
się w marcu!

Czy nie boisz się nieraz, w głuchej nocy, zagadki swojego
istnienia?

Czy to twoje gładkie czoło nie wprawia nas w zadumę?
– Cóż wiesz o pytaniach, odpowiedziach! Uśmiechasz się
i idziesz

dalej, ku granicy rzeczywistości, ramię w ramię ze swoim losem
a kiedy nam drżą serca, ty przeradzasz się na nowo
i odnajdujesz, zagubiona w wolności, której nie chciałaś zgłębiać,

*„Jesteś wirem powietrza / co wyrzywa nas z nas samych
i uczy nasz słodki ból / że Wszystko musi zmienić
się jak strój, a któregoś dnia / miara losu dopełni
się i przeminie oblicze tego świata”. Jak niewiele
rozumiała Virginia Woolf, kiedy szydziła z pewnej
słynnej baletnicy swoich czasów, mówiąc, że jej
życie polega na „przeskakiwaniu z nogi na nogę”.*

FOT. SHAYAN ROSTAMI

KOBIETA W CZARNEJ SUKIENCE W TAŃCU UNOSI SIĘ W POWIETRZU

surowy wzór łaski, co stał się jednym z twoim ciałem,
i upadasz jak martwa, gdy dobiega końca twój ostatni taniec.

W takim działaniu intuicyjnie wyczuwamy dzieło zjednoczenia, do którego zostaliśmy wezwani, w zgodzie ze swoim losem, skoro wzór łaski stanowi jedno z naszym ciałem, unosząc nas pięknie ku granicy wszystkiego, co istnieje.

MEŹCZYZNA I KOBIETA

W obecnym użyciu słowo „seks” może dowolnie określać aktywność, towar albo wewnętrzny przymus. Można go „uprawiać”, „kupić”, „uzależnić się” od niego. Etymologicznie rzecz ujmując, „seks” dotyczy stanu bycia. Łaciński rzeczownik *sexus* pochodzi od *seco*, co oznacza „odcinać” lub „amputować”. Tę samą etymologię ma „sekator”. *Sexus* odnosi się do podziału gatunku na dwa rodzaje, męski i żeński, z których każdy jest niepełny bez tego drugiego. Z czasem słowo zaczęło określać narządy płciowe (ang. *sex*, „płeć”). I dopiero całkiem niedawno przyjęto je jako dopełnienie bliższe czasowników określających ludzkie działania.

Księga Rodzaju rzeczywiście wyprowadza różnicę płciową z pewnego rodzaju amputacji. Jej historia wieńczy opowieść o stworzeniu. Już w początkowym „Niech się stanie światłość!” Bóg zorganizował rzeczywistość za pomocą zgrabnych rozróżnień, oddzielając światło od ciemności, ziemię od nieba, suchy ląd od wody, i tak dalej. Kiedy scenografia była już ustawiona, a ziemia gotowa, wydzielił Bóg kobietę z mężczyzny (RDZ 2,21–23):

Zesłał więc PAN Bóg głęboki sen na człowieka. A gdy ten zasnął, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to wypełnił ciałem. Z żebra, które PAN Bóg wyjął z mężczyzny, utworzył kobietę i przyprowadził ją do niego. Wtedy mężczyzna rzekł: „Ta wreszcie jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała. Będzie się zwała kobietą, bo z mężczyzny została wzięta”.

Te nośne, poetyckie kadencje oddają powagę chwili. Tymczasem tekst hebrajski ma dodatkowy wymiar, który możemy chyba nazwać zabawnym, ponieważ wyraża radosne zaskoczenie. Adam, budząc się ze snu, woła:

זאת הפעם עצם מעצמי ובשר מבשרי לזאת יקרא אישה כי מאיש לוקחה זאת

Wybitny hebraista Martin Buber tłumaczy ten wers na niemiecki następująco: „Tym razem jest, oto ona! Kość z kości moich, ciało z mojego ciała. Ta zostanie nazwana *iszsza*, ponieważ z *isz* została wzięta”³.

Wydaje mi się, że nie ma nic niewłaściwego w porównaniu biblijnego Adama, który jąka się, nazywając tę dobrze znaną nieznajomą („Isz-isz-sza”), do duetu „Pa-pa-ge” na końcu opery *Czarodziejski flet*, kiedy Papageno wpada wreszcie w objęcia tej, którą dotąd rozpoznawał jedynie jako dokuczliwe poczucie nieobecności. Mozartowscy

³ Na gruncie polskim grę słowną zawartą w tekście hebrajskim RDZ 2,23 próbowali oddać w swoim tłumaczeniu np. ks. Jakub Wujek: „To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego; tę będą zwać Mężyną, bo z męża wzięta jest” (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, przeł. Jakub Wujek sr) albo Izaak Cyłkow: „Tym razem jest to kość z kości moich, i ciało z ciała mego; tę nazywać mężatką, bo z męża wzięta ona!” (*Tora. Pięcioksiąg Mojżesza*, przeł. Izaak Cyłkow, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2006) (przyp. tłum.).

bohaterowie również są swego rodzaju rajskimi stworzeniami.

W obydwu z tych symbolicznych narracji mężczyzna i kobieta spotykają się z głośnym okrzykiem: „Tak!”. Po okresie daremnych poszukiwań, kiedy przed Adamem stawało wiele innych stworzeń, żeby je nazwał, przebudzony z pierwszej sjęsty Adam widzi swoją parę i od razu ją poznaje. Jedyń niedostatek, jaki mógł odczuwać w Edenie, został szczęśliwie naprawiony. Nie jest już sam.

Raszi z Troyes, współczesny założycielom Cîteaux, zauważa, że hebrajski rzeczownik צֶלַע, umownie tłumaczony jako „żebro” i sugerujący powstanie kobiety z kośćca mężczyzny, można też odczytać inaczej. Ten sam rzeczownik, jak pokazuje dalej Raszi, został użyty w opisie z Księgi Wyjścia, w którym Bóg ujawnia Mojżeszowi wskazówki dotyczące konstrukcji i wyglądu Przybytku Przymierza, ziemskiego mieszkania Boga: „Z drugiej strony [צֶלַע] świętego mieszkania, od północy, ustawisz dwadzieścia desek” (Wj 26,20). „To dlatego nasi rabini mogli powiedzieć, że człowiek został stworzony z dwiema twarzami”. Mężczyzna i kobieta są przeznaczeni do życia twarzą w twarz. Mają wzajemnie potwierdzać swoją osobowość w relacyjnym – greckim – znaczeniu słowa określającego osobę, πρόσωπον [*prosōpon*], które składa się z πρός/*pros* („w stronę”) i ὤψ/*ōps* („oko”). Jestem osobą o tyle, o ile moje oko spotyka się z okiem drugiej osoby, a oko drugiej osoby spotyka się z moim. Dopóki mężczyzna nie mógł zobaczyć siebie w oczach kobiety, był tylko w połowie mężczyzną.

Paul Claudel miał na ten temat cenne spostrzeżenie. Był nie tylko poetą, ale także egzegetą, niezwykle ważnym

i posiadającym wyobraźnię niemal tak dalekosiężną jak Orygenes:

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę”⁴. Obraz Boga istnieje z powodu tej dwojakiej natury. W Adamie, który jest Bożym obrazem, było ukrytego coś, co w odpowiedzi na łaskę mogło dać życie kobiecie. Nie czytamy, że Bóg tchnął w Ewę, tak jak w Adama, „tchnienie życia”. Tchnienie to zostało przekazane wraz z kawałkiem ciała, który ręką Wszechmogącego wyosobniła, a który nie był martwą materią, ale żywą i żyjącą. To gałąź odcięta od głównego pnia. Jednak korzeń pozostaje głęboko w mężczyźnie. Odtąd ma on w sobie coś, co wyraża się przez nieobecność, brak, pustkę, której żadne ciało, w ogóle nic śmiertelnego nie zdoła wypełnić.

Czerpiąc z bogactwa liturgii, Claudel wprowadza pewne urozmaicenie do tej współzależności płci. Nawiązuje do faktu, że w oficjum na 8 grudnia, uroczystość Niepokalanego Poczęcia, Kościół podaje nam do lektury tekst z Księgi Przysłów. Czytanie porównuje Mądrość, zasadę, według której Bóg działa w świecie, do kobiety i podkreśla, że postać ta została poczęta, zanim rozpoczęło się stworzenie świata: „Zostałam ustanowiona przed wiekami, od początku, wraz z powstaniem ziemi. Zostałam zrodzona, gdy nie było jeszcze morskich głębin” (PRZ 8,23–24). Z biblijnego punktu widzenia, pisze Claudel, mężczyzna może szczyścić się statusem pierwotnego, ale to kobieta była poczęta jako pierwsza. „A skoro tej, co z góry została obrana

⁴ Cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*.

na figurę Mądrości, nieobca jest przyczyna, stworzenie i obecność żadnego z istniejących bytów, to też nie jest jej obce stworzenie mężczyzny”.

Wszystko to może brzmieć sympatycznie, ale trochę mało realnie. Kogoś mogłaby zmęczyć zbytnia estetyzacja. Spróbujmy zatem zakorzenić intuicję poety w doświadczeniu.

Świadectwo znajdziemy w książce Jacques’a Lusseyrana, bohatera francuskiego ruchu oporu, urodzonego w 1924 roku, kiedy Claudel pełnił urząd ambasadora Francji w Tokio. Lusseyrana, który był niewidomy od ósmego roku życia, pamiętamy dziś głównie za sprawą jego wizjonerskiego pamiętnika, opublikowanego jako *And There Was Light*. Mniej znana jest jego książka *Conversation amoureuse*, czyli wyznania kierowane do ukochanej Marie na kilka miesięcy przed tym, gdy razem zginęli w wypadku samochodowym 27 lipca 1971 roku. *Conversation amoureuse* jest dokumentem wyjątkowym, płomiennie szczerym opisem doświadczenia seksualnego, pełnym radości i światła. W sposób zupełnie uwalniający nie zbliża się do pornografii. Lusseyran, który widział Marie tylko sercem i dłońmi, był człowiekiem zdolnym przedstawić sobie seks w sposób czysty.

To, co Claudel wysnuł z Pisma Świętego, Lusseyran wiedział instynktownie: „Zrozumiałem to, gdy miałem szesnaście lat: dotarło do mnie, że nigdy nie będę mężczyzną, dopóki nie znajdę kobiety”. Wielu nastoletnich chłopców powiedziałoby pewnie to samo, ale Lusseyran miał na myśli coś więcej niż erotyczny czy romantyczny podbój; więcej nawet niż obraz miłości doskonałej. Jego męskość, tak to odczuwał, zależała od odnalezienia „tej części m n i e, która jest kobietą”.

Zważywszy na obecny dyskurs na temat płynności płci, jesteśmy świetnie przygotowani, żeby nie zrozumieć słów Lusseyrana. Nie róbmy tego. Nie mówi on tutaj o konflikcie tożsamości. Jego męskość była dla niego oczywista. Był jej szczęśliwym posiadaczem. Miał jednak świadomość, że bycie mężczyzną nie oznacza samowystarczalności. Wręcz przeciwnie: dla niego być w pełni mężczyzną znaczyło pokorną świadomość tego, czym się *n i e* jest, akceptację swojej niepełności, a jednocześnie żarliwe poszukiwanie dopełnienia w innym drugim. Dla Lusseyrana jasne było, że jednostka staje się osobą, gdy angażuje się w ekstatyczną relację; to znaczy taką, która sprawia, że wychodzę poza siebie, wystawiając się tym samym na odmienność:

Nie można wiecznie żyć w więzieniu. Nie można w nieskończoność pozwalać, aby życie toczyło się tam, gdzie nas nie ma. Ludzie niszczą się nawzajem. Potrzeba, by się również jednocyli. I to niezwłocznie. Muszą istnieć losy, które spotykają się w uścisku. Musi istnieć istota, przynajmniej jedna, której nigdy się nie boisz, o której możesz myśleć jak o sobie samym; która ma pewność, że ją ochronisz, choćby w obliczu śmierci, jeśli pojawi się perspektywa śmierci, istota, której czy nie osądzają cię, której ręce cię nie przeganiają.

Takie stwierdzenie ma uniwersalną wagę. Można je odnieść do przyjaźni. Staje się jednak kwestią życia i śmierci, gdy chodzi o relacje damsko-męskie. Mężczyzna-bez-kobiety i kobieta-bez-mężczyzny są niepełni.

Warto przeczytać, co Lusseyran pisał o dorastaniu w latach trzydziestych *xx* wieku, prawie sto lat temu. Daje to do myślenia. „*C h c i a ł e m* być chłopcem. W ogóle nie

zaprzątało mi to głowy. Były jednak chwile, kiedy nie do końca czułem się chłopcem, ponieważ nie mogłem jednocześnie być dziewczynką”. Dziewczęta, pisze dalej, wszystko widziały wyraźniej: „Większość z nich mówiła, że chciałyby być chłopcami”, po czym podsumowuje: „Nie chodziło o to, żeby być kimś innym. Stać się przeciwieństwem to żadne rozwiązanie. Chodziło o to, żeby być jednym i drugim”.

Jak dojść do tak wymagającego, a koniecznego zjednoczenia?

Najpierw musimy nauczyć się rozumieć zasady tkwiącego w nas konfliktu. Trudna sprawa, skoro świadomość tego konfliktu pojawia się w okresie dojrzewania, „który cały jest dystansem i płonięciem”. „Kiedy jest się bardzo młodym, miłość okropnie boli. Nikt o tym nie mówi, ale naprawdę boli. Miłość wybucha jednocześnie w naszej głowie i w naszej płci, kłując nas, krzycząc na nas, w tej chwili pragnąc ciała”. Jest, jak to ujmuje Lusseyran, „niczym ogień, którego dym zatyka nasze serce”. Pobudza do głupoty, a nawet agresji. Biada temu lub tej, co przeżywa ten odurzający, trudny czas próby bez przyjaciela-powiernika.

W miarę jak dorastamy, przychodzi do nas przebudzenie: pomyślny o Adamie, który powstaje ze snu. Pytanie brzmi, czy jesteśmy gotowi i wystarczająco wolni, aby skorzystać z tej okazji.

W mgnieniu oka chłopak dowiaduje się, że jego ciało nie jest przedmiotem, ale żywą istotą; i że ciało dziewczyny też jest istotą, jeszcze żywszą i tak kruchą, że gdyby komuś przyszło do głowy ponazywać jej części, rozbiłby je na kawałki. To właśnie ta ucieleśniona dusza, dusza nałożona na ciało, o której wszyscy albo prawie wszyscy, chcą zapomnieć. Przeraża ich to.

Jeśli po zobaczeniu tego tytułu czujesz zapach naftaliny – ta lektura Cię zaskoczy. To książka wielowymiarowa, współczesna i dla każdego. Samo pojęcie „czystości” zdaje się dziś mało aktualne, za to hasło „integralność” święci sukcesy. Biskup Varden OCSO w fascynujący sposób wyjaśnia, że „czystość jest wyznacznikiem integralności, osobowości, której elementy składają się w harmonijną całość”.

Czystość rozumie nie jako sam celibat, lecz jako pojednanie zmysłów i uporządkowanie pragnień. Odwołuje się przy tym do sztuki, muzyki i literatury, które stają się dla niego źródłem duchowych doświadczeń i piękna prowadzącego ku transcendencji.

Cena det. **39,90 zł**

ISBN 978-83-7906-884-5



9 788379 068845



wdrodze.pl

Patronat medialny:

w drodze
miejscu

GOŚĆ
NIEZWIĘZNY

idziemy

PRZEWODNIK
KATOLICKI

dominikanie.pl

DDA

NADZIEJA
dobro radia

MAUS

wiara.pl

misyjne

Aleteia.pl